

Autorka *Króla południa* i *Zapachu pokusy*

KATARZYNA MAŁECKA

POZWOŁ MI
cię kochać



Copyright © 2023
Katarzyna Małecka
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Sara Szulc
Joanna Boguszewska
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-419-2

KATARZYNA MAŁECKA

**POZWÓL MI
CIĘ KOCHAĆ**

OŚWIĘCIM 2023

Prolog



Nino

Poprawiam krawat, przyglądając się swojemu odbiciu. Wkurza ją mnie cienie pod oczami odznaczające się od bladej, zmęczonej skóry. Za mną długa noc. Czułem, że balowanie do samego rana nie będzie dobrym pomysłem, powinienem był posłuchać kumpli i trochę zwolnić. To pierwszy wieczór od dawna, kiedy pozwoliłem sobie zaszaleć i teraz mam za swoje.

Przenoszę wzrok na śpiącą za moimi plecami blondynkę. Okrycie się zsunęło, ukazując nagie pośladki, długie nogi i gładką, opaloną skórę. Na wspomnienie nocy, naszych wygibasów i jęków, mój penis postanawia się przebudzić. To właśnie ta piękność zapewniła mi całonocny maraton. Bez końca krzyczała moje imię, kiedy ją posuwałem i nie pozwalałem odpocząć. Ach, Camilla jest naprawdę piękną kobietą, z ciasną cipką i ustami idealnie nadającymi się do obciążania. Na samą myśl nabieram ochoty na więcej.

Odsuwam mankiet koszuli, by spojrzeć na zegarek, i z radością stwierdzam, że mam jeszcze dziesięć minut zapasu. W sam raz na małe co nieco przed wyjściem.

Uśmiecham się, podchodzę do łóżka, po czym odgarniam blond kosmyk opadający na policzek dziewczyny. Cami mruczy pod nosem, przeciąga się, a następnie uchyla powieki, by spoj-

rzeń na mnie z rozkosznym, seksownym uśmiechem. Wygląda cholernie apetycznie, a kiedy wysuwa język i zwilża dolną wargę, mam pewność, co się zaraz wydarzy.

Ta kocica zdaje się doskonale rozumieć moje oczekiwania. Siada na łóżku, odgarnia włosy na plecy i, patrząc mi prosto w oczy, rozpina guzik w spodniach. Wyjmuje twardniejącego penisa, następnie pociera go dłonią, aż czuję skurcz w dole brzucha.

– Zrób to – szepczę zachrypniętym z podniecenia głosem.

Camilla wreszcie pochłania mnie całego, mrucząc rozkosznie. Wsuwam palce w jej włosy, zaciskam pięść i zaczynam posuwać, dobijając do ścianki gardła.

Tego mi było trzeba.

Do kościoła docieram punktualnie. Po porannym orgazmie czuję się jak nowo narodzony i nawet cienie zniknęły spod oczu w jakiś magiczny sposób. Muszę być w formie, ponieważ dzisiaj dla nas wszystkich jest bardzo ważny dzień. Mój przyjaciel Vito oraz jego żona Arina chrzczą swoje drugie dziecko. Azzurra ma zaledwie dwa miesiące i jest piękna jak jej matka. Małeńka, delikatna niczym płatek śniegu, z błękitnymi oczkami i ciemnymi włosami odziedziczonymi po ojcu, wygląda niczym Królowna Śnieżka.

Na widok małego Vincenta, kopii Vito, na moich ustach wykwita uśmiech. Uwielbiam tego dzieciaka. Przypomina zabawkę na baterie – wiecznie w ruchu, żywiołowy, nadpobudliwy, przez co rodzice nie mają z nim łatwego życia. Niemniej jednak młody jest świetny.

Kiedy tylko mnie dostrzeże, puszcza dłoń Domenico, zwałym krokiem rusza w moją stronę. Szybko pokonuję schody, rozkładam ramiona i biorę go na ręce, najpierw podrzucając w powietrze, za co zawsze dostaje mi się od Ariny. Nawet teraz, kiedy trzyma w objęciach córkę, i tak piorunuje mnie spojrzeniem.

– Hej, Vin. Ależ z ciebie przystojniak! – Pociągam za małą muszkę przy jego szyi.

Wygląda niczym model z katalogu dla dzieciaków. Czarny garnitur, biała koszula, czarna mucha oraz wypastowane na błysk buty. Elegancik.

Z małym na rękach dołączam do przyjaciół. Są tu wszyscy, którzy być powinni: bracia Mancuso w komplecie, Carlos, Paulie, Giovanni, Luigi, Norman i Angelo. Spoglądam na Alessię, żonę Ottavio. Posyła mi lekki uśmiech, który natychmiast odwzajemniam. Próbuje pacyfikować wijącego się Fabrizio. Młody szarpie się, by dołączyć do biegających wokół rówieśników. Skończył rok i jest tak samo nadpobudliwy jak Vincent.

– Jak zawsze elegancki. – Giovanni klepie mnie po plecach.

Sam wygląda, jakby właśnie zszedł z wybiegu dla modeli.

– I ledwo na czas. – Vito mierzy mnie groźnym spojrzeniem.

Odsuwa mankiet marynarki, wymownie spoglądając na zegarek i dając mi znać, że znowu nawaliłem. Cóż, punktualność nie jest moją mocną stroną.

– Wybacz, korki – tłumaczę się.

– Korki powiadasz. W niedzielę? O dziesiątej dwadzieścia?

– Domenico porusza brwiami, nabijając się ze mnie. – Lepiej się przyznaj, kto cię zatrzymał, przyjacielu.

– Chłopcy. – Arina kręci głową. – Powinniśmy wejść do środka.

– Więc chodźmy! – zarządza Ottavio. Ujmuje dłoń żony i oboje znikają w budynku.

Vito przejmuje ode mnie Vincenta, który owija rączki wokół jego szyi, i podąża za bratem. Odpinam guzik marynarki i zajmuję miejsce na ławce obok reszty chłopaków. Nie powiem, że bym był fanem tego miejsca. Do kościoła zaglądam od święta, jak dzisiaj, choć dawniej, pod presją rodziców, bywałem na mszy co niedzielę. Dorosłość ma swoje plusy. Mogę robić wszystko, na co mam ochotę, mając w nosie marudzenie rodzicielki.

– Patrz na lewo, przyjacielu. – Giovanni szturcha mnie w bok, kiwając brodą na rząd ławek po lewej.

Odruchowo podążam wzrokiem we wskazanym kierunku, napotykać znajomą postać.

Gemma. Dziewczyna, z którą trzy lata temu świetnie się bawiłem.

Kiedy ją poznałem, pomyślałem sobie, że jest cholernie seksowna i z przyjemnością gościłbym ją we własnym łóżku. Sprawę nieco utrudniał fakt, iż była przyjaciółką Alessi, więc nie mogłem szarżować. Na moje szczęście Gem leciała na mnie jak mucha na lep, więc porzuciłem wszelkie obiekcje, ciesząc się jej towarzystwem. Nie przypuszczałem, że ją polubię. Nie ukrywałem, że liczy się dla mnie tylko zabawa, jednak nigdy nie wdawałem się z kobietami w zbędne dyskusje. Robiłem swoje, dzierżkowałem i wychodziłem.

Nie mam pojęcia, w którym momencie zacząłem spędzać wieczory z Gemmą, oglądając filmy i zajadając popcorn, a tym bardziej nie mam pojęcia, kiedy zaczęło mi się to podobać. Traktowałem ją jak swoją dziewczynę i pierwszy raz w życiu mogłbym do tego przywyknąć.

Niestety po kilku miesiącach sytuacja zaczęła się drastycznie pogarszać, a ja z każdym dniem czułem większą presję, zaciskającą się na mojej szyi obrozę. Gemma się we mnie zakochała, co też wyznała mi bez skrępowania. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie coraz częstsze rozmowy o przyszłości, pierścionku oraz ślubie. Wtedy zrozumiałem, że kobiety to skomplikowane istoty. Wystarczy trochę czułości, kilka słodkich słówek, romantyczna kolacja i dobre pieprzenie, a już wyobrażają sobie suknię z welonem, dom z ogródkiem, gromadkę dzieci i psa. Właśnie z tego powodu postanowiłem z nią zerwać, zbyt przytłoczony jej planami. Jedyne, czego żałuję po dziś dzień, to sposobu, w jaki to zrobiłem. Powinienem być po prostu urwać naszą relację, ale kokaina i alkohol to nie jest dobre połączenie. Pod wpływem

odurzenia pieprzyłem na balu sylwestrowym ponętą blondynkę, czego świadkiem była Gemma. Do tej pory pamiętam wyraz jej zszokowanej twarzy, łez spływających po policzkach, szoku. Zamiast odpuścić, puściłem do niej oczko, ani myśląc przerwać sobie dobre bzykanie. W tamtym momencie wszystko się skończyło, a Gemma zniknęła z mojego życia.

Teraz, patrząc na nią po takim czasie, czuję w sercu coś dziwnego. Wręcz chłonę szeroki, piękny uśmiech i bacznie obserwuję każdy jej ruch. Podchodzi do Alessi, całuje ją w policzek, odsuwając wymykający się z niskiego koka kosmyk włosów. Kiedy zajmuje miejsce z samego brzegu, dostrzegam materiał sukienki opinający jej uda, szczupłe łydki i niebotycznie wysokie szpilki.

Wygląda jak pieprzony milion dolców!

Zmieniła się, dojrzała, jeszcze bardziej wypiękniała. Rozgląda się, posyłając buziaka do siedzącej w pierwszej ławce Ariny. Jasna cholera, nie widziałem jej od tamtego pamiętnego dnia, kiedy przyjechałem do jej domu przeprosić za szczeniacki wybryk, a minęły przecież trzy lata! Dlaczego, do cholery, moje zamarznięte na kamień serce wybija tak szaleńczy rytm?!

Rozdział 1



Nino

Nie sądziłem, że chrzciny okażą się dla mnie taką mordęgą. Siedzę w gronie przyjaciół, piję wino, a wokół słychać piski dzieciaków oraz rozmowy, śmiechy i gwar. Przyjęcie trwa w najlepsze, jednak ja nie potrafię skupić się na niczym innym, tylko na niej. Jestem na siebie wściekły, bo znowu sieje w mojej głowie spustoszenie.

Gemma lekko się unosi i sięga po karafkę z wodą, a jej piersi niemal wylewają się z dekoltu sukienki, która – swoją drogą – idealnie otula jej smukłą sylwetkę. Czerwień zawsze do niej pasowała, a tym razem kolor jest głęboki, intensywny, idealny. Na wspomnienie jej ciała w moim łóżku, nagle zaczyna robić mi się trochę za ciasno w spodniach. Odruchowo kładę kostkę na kolanie, by ukryć dowód podniecenia, choć to zbędne, bo widok, który mam przed sobą, nie ostudzi pożądania.

Zastanawiam się, co się u licha ze mną dzieje. Nie powinienem tak na nią reagować. Dobrze się razem bawiliśmy, seks był zajebisty, a później każde z nas poszło w swoją stronę. Minęło zbyt wiele czasu, to niemożliwe, by nadal miała na mnie jakikolwiek wpływ.

Prawda?

– Jezu, stary. Weź się w garść. – Giovanni szturcha mnie ramieniem, wybudzając z transu. – Przestań się gapić!

Spoglądałam na niego spod byka.

– A jak myślisz, co próbuję zrobić, odkąd ją zobaczyłem? Właśnie to! Próbuję odwrócić wzrok! – burczę wkurzony.

– W czym tkwi problem? – pyta swobodnie, po czym wypycha do ust małą kanapeczkę. – Przecież jej nie chciałeś, prawda? – bełkocze z pełnymi ustami. – Wyglądałeś na naprawdę szczęśliwego, ale nagle ci odważyło, przepędziłeś ją i na deser pieprzyłeś na jej oczach inną laskę. Pamiętasz? – pyta rozbawiony, chociaż mnie wcale nie jest do śmiechu.

– Tego raczej nie da się zapomnieć – prychem pod nosem i wychylam resztkę wina jednym haustem.

Do tej pory nawet o niej nie myślałem. Odeszła, więc i ja postanowiłem zacząć od nowa, ponownie wpadając w wir imprez, alkoholu, koku i panienek. Nie zamierzałem się obwiniać, chociaż zawiniłem po całości. Właśnie z tego powodu kilka dni po incydencie pojechałem do jej domu, by ją przeprosić. Nie byłem aż takim skurwysynem. Wyglądała na przybitą, miała podpuchnięte oczy, niemniej jednak nie pokazała, jak bardzo ją skrzywdziłem. Uniosła głowę, wysłuchała tego, co miałem do powiedzenia, i po prostu wyprosiła mnie ze swojego domu... i życia.

– Wygląda jakoś inaczej, zmieniła się – stwierdzam, dolewając wina do kieliszka.

– Oczywiście, że się zmieniła. Gdyby cię nie unikała, zapewne zauważyłbyś to wcześniej.

Ściągam brwi, obrzucając go niemrawym spojrzeniem.

To oczywiste, że Gemma nie chciała mieć ze mną nic wspólnego, unikała mnie jak ognia i chociaż mamy wspólnych znajomych, nigdy nie bywaliśmy na tych samych imprezach. Aż dziw, że przez tyle czasu nie wpadliśmy na siebie nawet raz!

Tej dzisiejszej oboje nie mogliśmy uniknąć.

– Nadal ci się podoba, co? – Gi nie daje za wygraną.

Przewracam oczami, odsuwam krzesło i wychodzę na wielki taras, który na szczęście jest pusty. Wyjmuję fajkę, odpalam i zawieszam wzrok na pięknym widoku na port. Muszę pozbierać się do kupy, to nic wielkiego, że ją dzisiaj zobaczyłem. Powinieniem był się tego spodziewać, skoro ona zadaje się z dziewczynami Mancuso.

Mój spokój przerywa wchodząca na taras Alessia.

– Dlaczego jesteś tutaj sam? – pyta.

Przekręcą głowę, przyglądając się dziewczynie. Dzisiejszego dnia prezentuje się elegancko, z klasą, jak reszta pań Mancuso. Muszę przyznać, że macierzyństwo jej służy. Tuli do siebie nieco spokojniejszego Fabrizio, który rozgląda się z ciekawością dokoła. Natychmiast gaszę fajkę, po czym wyrzucam niedopałek do popielniczki stojącej tuż obok.

– Chciałem zapalić i trochę się przewietrzyć – tłumaczę, wsuwając dłonie do kieszeni spodni. – Widziałem Gemmę – przyznają nieśmiało.

– Och! – Alessia unosi wzrok i patrzy na mnie zmrużonymi oczami.

Mam nadzieję, że nie odebrała mojego wyznania mylnie.

– Jest moją przyjaciółką. Tak jak i Arina, Madds oraz Gabi. To normalne, że tutaj jest.

– Oczywiście. – Chrząkam niezręcznie. – Co u niej słyhać?

Alessia patrzy na mnie podejrzliwie, jakby próbowała odczytać moje myśli. Nie zdradzam się, jak bardzo jestem ciekaw mojej eks. Opieram tyłek o barierkę, przyjmując wyluzowaną pozę.

– Jej życie wskoczyło na właściwe tory. Niedawno zaczęła staż w firmie swojego ojca, zamieszkała sama, ma chłopaka.

Na wzmiankę o chłopaku cały się napinam. Nie mam pojęcia, dlaczego jestem wściekły. Nie jest moją kobietą, ba, nie widziałem jej od dawna. Gównu mnie obchodzi, że się z kimś związała.

– Jutro są jej urodziny. Jest podekscytowana, ponieważ przedstawi wszystkim Biagio.

– To wspaniale! – mówię przesadnie entuzjastycznie.

– Wiem, że mieliście swój czas, Nino, ale Gemma jest teraz inną osobą – tłumaczy. – Zmieniła się po tym, gdy ją skrzywdziłeś. Naprawdę przeżyła wasze rozstanie i ten... incydent.

Incydent? Więc tak określa moją zdradę?

– Wiem, nie powinienem był tego robić. Mogłem rozegrać to w inny sposób.

– To prawda. Liczę, że będziesz trzymał się na dystans. Biagio to świeża sprawa. Są na etapie poznawania siebie, Gemma się nie śpieszy. Jest ostrożna, dostała lekcję.

– Nie musisz przypominać mi, jakim byłem dupkiem, okej? Wiem, że ją zraniłem. Byłem główniarzem.

– A teraz nie jesteś? – Uśmiecha się pobłaźliwie. – Nadal posuwasz panienki, prawda?

– A co w tym złego? Jestem wolnym człowiekiem, Alessio. Nie chcę się wiązać, to nie dla mnie.

– Możliwe, a może się mylisz? Pewnego dnia, kiedy się wyhulasz, a twoje libido spadnie, nagle uświadomisz sobie, że jesteś... sam.

Jestem zdezorientowany, że jej słowa coś we mnie uruchamiają. Na samą myśl, że jej wizja się spełnia, czuję nieprzyjemny uścisk w żołądku. Dobrze mi samemu, lubię się bawić, ale czy za kilka lat taki stan rzeczy nadal będzie mi odpowiadał?

– Kiedyś ci powiedziałam, że takie życie w pewnym momencie ci się znudzi. Może to nie jest jeszcze twój czas, ale kiedy nadejdzie, zrozumiesz, że potrzebujesz kobiety na stałe. Nie masz pojęcia, jakie to wspaniałe uczucie być w związku, posiadać kogoś, komu będzie na tobie zależeć, kto da ci wsparcie, miłość, ciepło domowego ogniska. Do kogo codziennie będziesz wracał i zostaniesz przywitany całusem, komu zaufasz. Jednak do tego trzeba dojrzeć, inaczej nic z tego nie będzie. – Staje na palcach, cmoka mnie w policzek i wychodzi, zostawiając mnie samego.

Oddycham głęboko, opieram dłonie o barierkę i myślę o tym, co powiedziała. Nie sądzę, bym był dobrym materiałem na sta-

łego partnera. Kocham niezobowiązujący seks, zero odpowiedzialności. Nie tylko Gemma się zmieniła, ja również. Jestem ostrożniejszy, mówię swoim seksualnym partnerkom, czego od nich wymagam, nie daję złudnych nadziei. Też się czegoś nauczyłem. Lepiej postawić sprawę jasno, by potem nie wysłuchiwać pretensji, żalów i nie słuchać chlipania. Tak jest po prostu bezpieczniej.

Kilka minut później wracam na salę. Ledwie przekraczam próg, a prawie zderzam się z biegnącym za piłką Vincentem. Macha mi szybko, posyła zadziorny uśmiezek i gna dalej, byle zdążyć przed innymi dzieciakami.

– Och, przepraszam! – Odwracam się, kiedy czuję, jak ktoś odbija się od moich pleców.

I tak staję oko w oko z Gemmą. Patrzę w jej ciemne tęczówki, chłonę ich widok, dostrzegam tańczące w nich iskierki szczęścia. Na jej ustach gości lekki uśmiech, zaś na policzkach widnieją rumieńce. Mam wrażenie, że mnie sparaliżowało. Próbuję się ruszyć, zejść jej z drogi, jednak marne me wysiłki. Zahipnotyzowała mnie, diablica!

– Wybacz. Zagapiłam się w telefon.

– Nic nie szkodzi. – Macham dłonią.

Zapada między nami niezręczna cisza, jakbyśmy po tym, co nas łączyło, nie mieli sobie już nic więcej do powiedzenia. Gemma schyla głowę, uciekając spojrzeniem, natomiast ja stoję jak kołek, nie mogąc odwrócić od niej wzroku. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, chociaż zawsze wśród kobiet czuję się jak ryba w wodzie. Może świadomość, że akurat ta kobieta najchętniej poderznęłaby mi gardło, skutecznie zamyka mi usta.

– Jak się miewasz? – To Gemma przerywa nasze milczenie.

Potrząsam głową, próbując wziąć się w garść i nie zrobić z siebie idioty.

– D-dobrze, dziękuję – jąkam się, próbując odnaleźć zdrtwiałe język. – A ty?

– Również – odpowiada nieco skrępowana.

Wreszcie niezręczność przerywa jeden z dzieciaków, wpadając na dziewczynę. Popycha ją lekko, przez co ona ląduje w prosto w moich ramionach, jakby jebany los jakimś cudem stał po mojej stronie. Obejmuję ją, chroniąc od upadku. Mam wrażenie, że nagle czas staje, przenosi nas do zupełnie innego miejsca. Nie słyszę już rozmów, gwaru, śmiechu. Nastaje cisza, jesteśmy tylko my. Mam ochotę się pochylić, wsunąć nos w jej włosy, zaciągnąć się ich cudownym, znajomym zapachem. Pragnę dotknąć jej skóry, przesunąć dłońmi po nagich rękach, zatracić się w niej tak jak dawniej.

Chryste, odwala mi!

– Wybacz – mówi drżącym głosem, po czym się odsuwa. Nerwowym ruchem poprawia materiał sukienki, unikając mojego spojrzenia. – Pójdę już. – Mija mnie i wychodzi z sali, zostawiając za sobą zniewalający zapach perfum.

Ja pieprzę, co to było?!

Serce wali mi jak oszalałe, kiedy zajmuję swoje miejsce. Czuję na sobie wzrok kumpli, aż pali mnie policzek, ale zlewam ich, sięgając po kieliszek z winem. Gówniany alkohol, najchętniej znieczuliłbym się ulubioną whisky, jednak to musi mi w tym momencie wystarczyć.

Mam dziwne przeczucie, że to spotkanie ponownie wywróci moje życie do góry nogami.

Nazajutrz punktualnie stawiam się w firmie. Odbębniam dwa poranne spotkania, wypijam filiżankę kawy i skupiam uwagę na ważnej telekonferencji. Kryzys dopada mnie w południe, kiedy robi się nieco luźniej i mam chwilę wolnego czasu. Gapię się

w okno, drapiąc po brodzie. Mam ochotę strzelić sobie w twarz za rozmyślanie o Gemmie. Wczorajsze spotkanie wytrąciło mnie z równowagi, coś we mnie obudziło i nie jestem pewny, czy mi się to podoba. Przez tę dziewczynę nie potrafię się skupić, a czeka mnie ważne dla mojego ojca spotkanie. Nie zamierzam wysłuchiwać pretensji, jeśli cokolwiek pójdzie nie tak.

Ostatnio staruszek pływa po niespokojnych wodach, a kiedy oświadczył, że zamierza sprzedawać broń jakimś szemranym typom z Gruzji, omal nie dostałem zawału. Nie poparłem go, choć nie prosił mnie o radę. To on rządzi, sam podejmuje decyzje, ja jestem gdzieś obok, obserwując jego poczynania. Już dawno wymiksowałem się z mafijnych porachunków, otworzyłem własną firmę, byle mieć czyste ręce. Nie kręci mnie handlowanie ani bronią, ani narkotykami, a tym bardziej wymachiwanie gnatem, w przeciwieństwie do mojego ojca. Kocha szybką kasę, pławi się w niej i to przez nią odbiło mu nie na żarty. Czasami popełnia banalne błędy, narażając siebie oraz swoich ludzi na wpadkę. Właśnie to skłoniło mnie do osunięcia się. Jeśli ojciec pójdzie siedzieć, nie pociągnie mnie za sobą. Nie zamierzam przez coś takiego spędzić życia za kratkami. Na szczęście mój stary nie walczy, abym przejął po nim schedę. Wciąż powtarza, że nigdzie się nie wybiera i sam będzie zarządzał swoim imperium. Nie jesteśmy rodziną z tradycjami jak moi przyjaciele. Nikt nie stawia mi przed nosem nieznajomej kobiety, rozkazując ją poślubić. Nie jestem jego następcą, nie muszę się martwić, że pewnego dnia ojciec rozkaże mi stanąć na czele swojego interesu. Taki stan rzeczy jest mi na rękę. Dzięki temu mogę skupić się na swoim życiu, rozwijaniu firmy, osiągnięciu sukcesów. Mimo tego, że ojciec szanuje zarówno mój biznes, jak i trzymanie się od jego interesów z daleka, czasami jednak prosi mnie o przysługi, jak w tym przypadku. Żebrze o pomoc niczym pies, a ja, jak ostatni frajer, pozwalam mu się dymać, chociaż doskonale zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Mam nadzieję, że dzień, w którym pokażę ojcu środkowy palec, niebawem nadejdzie. Powinienem to zrobić dawno temu, ale jeszcze nie wyhodowałem sobie tak wielkich jaj, by odmówić człowiekowi, który mnie spłodził. Pomagam mu przede wszystkim ze względu na matkę, bo wiem, jak bardzo martwi się o swojego lekkomyślnego męża.

Na miejsce spotkania dojeżdżam pięć minut po czasie. Wysiadam z samochodu, poprawiam rękawy czarnego płaszcza i rozglądam się z lekkim niepokojem. Nienawidzę takich miejsc. Opuszczonych, zapyziałych, z dala od miasta, idealnych na pochowanie trupa. Odruchowo sięgam za pasek spodni, upewniając się, że broń jest na swoim miejscu. Nigdy nie przyjechałbym na takie spotkanie nieprzygotowany, choć liczę, że dzisiaj nie będę musiał brudzić sobie rąk ani krwią, ani ziemią.

Odwracam wzrok, obserwując jeepa parkującego tuż obok mojego samochodu. Ze środka wychodzi trzech facetów, a ja czuję się niemal jak w pieprzonym gangsterskim filmie. Jeden z nich, łysy z tatuażem pokrywającym czaszkę, podchodzi i wita się ze mną uściskiem dłoni. Dwaj pozostali stają po jego bokach, więc wiem już, kto tutaj dowodzi.

– Nino... – Potrząsa moją dłońią, lecz jego uścisk jest mocny i pewny.

– Mam dla was towar i niewiele czasu – rzucam niezbyt miło.

Nie zamierzam spędzić tutaj nawet chwili więcej, niż to konieczne.

Otwieram bagażnik SUV-a, a oczy typka i dwóch innych ludzi nagle się rozjaśniają.

– Cholera, niezły arsenał – cmoka jeden z jego przydupasów.

Policzek mężczyzny szpeci paskudna, głęboka blizna, zapewne pamiątka po porachunkach z wrogiem.

– No dobrze, chłopcze. Co tam masz? – dodaje łysol.

Na samo słowo „chłopcze” mam chęć wbić go w ziemię! Mam dwadzieścia dziewięć lat, do chłopca jest mi kurewsko daleko! Jednym ciosem mógłbym zgnieść go jak robaka i nic by z niego nie zostało! Moje ciało składa się z samych mięśni, a on nazywa mnie chłopcem?!

Nieśmieszny żart, chłystku.

– To, co zamawialiście. Ni mniej, ni więcej.

– U la, la. Podoba mi się to, co widzę. Może mała prezentacja? – Trzeci mężczyzna, który do tej pory milczał, uśmiecha się szeroko, bierze jedną ze stu trzydziestu sztuk broni i wymierza w drzewo.

Kiedy on bawi się nową zabawką, ja opieram plecy o drzwi samochodu i próbuję być cierpliwy, chociaż rozpierdala mnie od środka. Gapię się na tych idiotów, zastanawiając, co ja tutaj robię. Muszę być stanowczy, raz na zawsze wbić ojcu do łba, że koniec z przysługami. Nie po to trzymam się od jego interesów z daleka, by w tym momencie sprzedawać broń typom, których najchętniej bym odjebał.

Dzięki pracy przez resztę dnia nie myślałem o brunetce. Dopiero wieczorem, siedząc na kanapie po długim prysznicu, mój nastrój się pieprzy. Wciąż w głowie słyszę słowa Alessi, wspominającej o dzisiejszych urodzinach Gemmy. Na samą myśl, iż przedstawi im swojego chłopaka, coś mnie trafia. Chciałbym zrozumieć, skąd ta złość, przekłeta zazdrość, furia. Nic do niej nie czuję, nasza znajomość to przeszłość, zamknięty rozdział, więc dlaczego właśnie wsiadam do samochodu i zapierdalam do klubu należącego do Domenico?

Dzisiaj podszedłem go podstępem i dyskretnie w SMS-ach wypytałem o plany na wieczór. Bez podejrzeń powiedział, że wybiera się na imprezę do swojego klubu, a ja skojarzyłem resz-

tę. No i proszę, jestem tutaj, wchodzę do środka i kieruję się na piętro. To oczywiste, że na pewno zajmą VIP-owską łóżę na piętrze. Domenico zna Gemmę od dawna, na pewno zrobił jej miłą niespodziankę, rezerwując to miejsce. Jest eleganckie, nowoczesne, tak jak i cały klub. Wiele razy imprezowałem tutaj z przyjaciółmi, ale rzecz jasna na tę uroczystość nie zostałem zaproszony.

Jestem ciekaw mojej eks. Tego, co robiła przez minione trzy lata, czym się zajmowała, komu się oddała. Nie powinienem o tym myśleć i zdręzczać się tą dziewczyną, jednak sytuacja nie jest dla mnie ani prosta, ani jasna. Wystarczyło, że się pojawiła, uśmiechnęła i ponownie wdarła się do mojej głowy. Do dzisiaj pamiętam dzień, kiedy Gemma oddała mi się po raz pierwszy, przy okazji ofiarując swoją cnotę. Ta dziewczyna nie była pannienką na jedną noc, nie rozkładała nóg na zawołanie, więc musiałem na nią trochę poczekać, ale było warto.

Kiedy kelnerka stawia na stoliku przede mną szklaneczkę z drinkiem, w zasięgu mojego wzroku pojawia się ona. Z całych sił próbuję zachować spokój, obserwując, jak wita się z resztą i przedstawia stojącego obok niej chłopaka. Wygląda przy niej jak zagubiony szczeniak, co odrobinę mnie śmieszy. Co ona z nim robi? Czy on w ogóle potrafi się nią zająć? Czy zna miejsca, w które lubi najbardziej być całowana? Mogę się założyć, że w łóżku jest kiepski.

Obczajam go wzrokiem, zde gustowany kręcąc głową. Garnitur, który ma na sobie, nie jest ani modny, ani dopasowany. Mam wrażenie, że podpierdolił go starszemu bratu. Przy braciach Mancuso, którzy zawsze prezentują się elegancko i wytwornie w garniturach szytych na miarę za grubą forszę, wygląda jak przybłąda, a jego dłoń spoczywająca na talii Gemmy, doprowadza mnie do szału. Ona sama prezentuje się jak gwiazda. Mała czarna opina jej ciało niczym rękawiczka, uwydatniając ponętne kształty. Wysokie szpilki wydłużają nogi, przez co sięga chłopakowi niemal do brody.

Nie podoba mi się ta sytuacja, on mi się nie podoba. Jego uśmiech wydaje się wymuszony i odnoszę wrażenie, jakby wcale nie chciał tutaj być.

Korci mnie, by podejść, by całkiem przypadkowo na nich wpaść. Klub Domenico to rozchwytywane miejsce w tym mieście, sam przebywam tutaj niemal co weekend, z całą pewnością nie zaskoczyłyby ich mój widok. Gdybym nie wypytywał Doma o plany, już bym tam siedział, lecz nie chcę, by domyślił się, że jestem tutaj z powodu Gemmy.

Nazajutrz budzi mnie dzwonek telefonu. Niemrawo uchylam jedno oko, wyciągam dłoń i biorę go ze stojącej obok szafki. Na widok kontaktu mam ochotę schować łeb pod poduszkę i nie wystawiać spod niej nosa! Rozmowa z ojcem o ósmej rano nie jest spełnieniem moich marzeń.

Mimo niechęci i tak odbieram, wiedząc, że nie da mi spokoju.

– Witaj, tato – wzdycham zrezygnowany, po czym opieram plecy o wezłowie. – Dlaczego dzwoniś tak wcześnie?

– A dlaczego jeszcze śpisz o tej godzinie? – obrusza się, karcąc mnie jak wtedy, kiedy miałem dziesięć lat. – Chciałem ci podziękować za dobiecie targu. Tamazi bardzo cię chwalił.

Chwalił? Jakby jeszcze było za co!

– Cieszę się, że transakcja się powiodła. Przy okazji chciałbym ci przypomnieć, że to była jednorazowa przysługa z mojej strony.

– Tak, tak, wiem – burczy pod nosem, zapewne przewracając oczami.

Nie wspomnę, ile razy mówiłem to wcześniej, dlatego tym bardziej jestem na siebie wkurwiony.

– Wiesz, że czasami nie mogę być w dwóch miejscach naraz, a tylko tobie ufam! Docień to.

– Tylko mnie? – Moje brwi podjeżdżają niemal pod linię włosów. – Pierwsze słyszę. Masz swojego pupilka, to jemu powinienś powierzyć to zadanie. Wymiksowałem się z tego już dawno temu, więc zbastuj z tymi przysługami. Nie zamierzam szkodzić własnym interesom.

– Nie zrobię nic, by ci zaszkodzić – zapewnia. – Jeszcze raz dziękuję za twoją pomoc. Przełałem na twoje konto odpowiednią sumkę za tę jednorazową przysługę. – Śmieje się, czym wyprowadza mnie z równowagi. – Muszę kończyć. Jeśli znajdziesz czas, wpadnij do nas. Matka za tobą tęskni. – Po tych słowach kończy połączenie.

Rzucam telefon na poduszkę obok i ponownie zapadam w sen.

Umawiam się z Domenico na lunch. Kiedy docieram na miejsce, już na mnie czeka.

Nasza ulubiona knajpa była świadkiem wylotów i upadków, które zaliczaliśmy przez te wszystkie lata naszej przyjaźni. Od dawna trzymamy się razem, nasza paczka jest zgrana i chociaż poznaliśmy się dzięki Vito, to właśnie z Domenico mam najlepszy kontakt. Wiele razy rugał mnie za bezmyślnie popełnione błędy i wspierał, kiedy tego potrzebowałem. Jest zajebistym prawdziwym przyjacielem. Nigdy nie ściemnia ani nie klepie mnie po plecach, jeśli coś spieprzę. Jest szczery, lojalny i zawsze mówi to, co myśli. Dobrze mieć obok siebie takiego faceta. Doceniam zarówno jego przyjaźń, jak i to, że zawsze mogę na niego liczyć.

Zajmuję miejsce naprzeciwko niego, zakładam kostkę na kolano i opieram łokieć na oparciu fotela, masując brodę. Dom lustruje mnie podejrzliwie.

– Co tam, przyjacielu? – zagaduje, mrużąc oczy przed słońcem.

Dzisiejszego dnia pogoda dopisuje, chociaż o tej porze roku bywa różnie. Luty nie jest moim ulubieńcem, dlatego marzę o większej ilości słońca oraz stopni.

– Wszystko gra. A u ciebie?

– Oprócz tego, że jakiś frajerzyna próbuje położyć łapy na tym, co nie należy do niego, życie toczy się całkiem przyjemnie – oznajmia zadowolony.

– Poważna sprawa? – dopytuję, bębniąc palcami o oparcie fotela.

– Standard. Wiesz, jak to jest, kiedy wbijają ci na teren. Ich dni są policzone.

Patrzę na przyjaciela, odpływając myślami wstecz. Takie akcje jeszcze dziewięć lat temu były na porządku dziennym. Broń, niebezpieczeństwo, narkotyki. Budziłem się gotowy do akcji, kładłem się spać z bronią pod poduszką. Podziwiam Domenico za jego determinację, choć jego rodzina zdecydowanie posiada dalej sięgającą tradycję.

– Gdybym cię nie znał, pewnie bym się zmartwił, ale znam cię i wiem, że rozniesiesz tych skurwysynów w drobny mak.

– Oczywiście oczywiście – przyznaje z szerokim uśmiechem.

Kiedy przechyla głowę, by przyjrzeć mi się z dziwną miną, zaczynam czuć się nieswojo. Domenico doskonale mnie zna, jest niczym psiapsiółka, która spojrzy w oczy i potrafi z nich wszystko wyczytać. Tak jest i tym razem.

– O co chodzi, stary? Na chrzcinach byłeś jakiś wymemłany.

– Trochę. – Przeczesuję palcami za długie już włosy. – Nie spodziewałem się, że jej widok to będzie dla mnie siarczasty policzek.

Marszczy brwi, lekko zdezorientowany.

– Chwila! Mówisz o Gemmie?

Przytakuję, a ten dureń wybuchuje śmiechem. Aż mnie świerzbi ręka, by mu przywalić.

– No nie pierdol, że nadal na ciebie działa?!

– Głośniej. Niech cały Neapol cię, kurwa, usłyszy – cedzę przez zęby.

– Wybacz, rozbawiłeś mnie. – Perfidnie ociera niewidzialną łzę z policzka, chichocząc jak baba. – No dobra, opowiadaj, bo mnie zaciekawiłeś.

– O czym tu mówić? Ponownie wlała mi do głowy i nie chce wyleźć – odpowiadam naburmuszony.

– A może tak naprawdę wtedy ją kochałeś? – Uśmiecha się, opierając plecy fotel, i posyła mi ten wszechwiedzący uśmieszek, którego nienawidzę. – Broniłeś się rękami i nogami, byle nie zbliżyć się do niej bardziej niż to konieczne. Pieprzyłeś ją, traktowałeś jak swoją dziewczynę, ale kiedy zaczęła marzyć, nagle ją splewiłeś. Może za bardzo się pośpieszyłeś?

Na wspomnienie, jak bardzo na mnie naciskała, cały się najeżam.

– Zwariowałeś? Nigdy nie byłem zakochany, Domenico! Lubiłem ją, owszem, ale na tym sprawa się kończy.

– Ależ ty jesteś uparty! Jakbym słuchał swoich braci. – Prycha rozbawiony. – Ja tam jestem szczęśliwie zakochanym człowiekiem i niczego nie żałuję. Miłość to nic złego.

– Powinieneś robić za doradcę od spraw sercowych. – Dąsam się jak dziecko, łypiąc na niego spod byka. – Nie byłem w niej zakochany, więc na temat miłości nie powiem ci nic. Nie lubię, kiedy wywiera się na mnie presję.

– Bo jesteś samcem, to normalna sprawa! Sęk w tym, że mogłeś z nią pogadać, przedstawić sprawę jasno, a nie spierdalać jak tchórz. – Przewraca oczami i zabiera dłonie ze stołu, by kelnerka mogła położyć na nim dwa talerze oraz koszyczek z pieczywem.

Sukinsyn! Czy on nazwał mnie tchórzem?!

– Możesz mówić, co chcesz, przyjacielu. Znam cię kopę lat, jesteśmy dorosłymi facetami i to my musimy brać sprawy w swoje

ręce. Jeśli ci na niej zależy i chcesz czegoś więcej niż tylko pieprzenia, walcz o nią. Pokaż, że masz jaja!

– Uważaj na słowa. – Wystawiam palec jako ostrzeżenie, ale Domenico ponownie wybucha śmiechem.

Młodziutka kelnerka zawiesza na nim wzrok, a w jej oczach dostrzegam serduszka.

– Jakbyś nie zauważył, od naszego rozstania minęło sporo czasu. Ona ma chłopaka. Zapomniałeś o nim?

Dziewczyna się zmywa, zostawiając nas samych. Spoglądam na swój lunch zamówiony przez przyjaciela i wzdycham, bo doskonale mnie zna i nawet wie, co mam ochotę zjeść. Chyba powinno mnie to niepokoić.

– Dajże spokój! Po pierwsze to nic poważnego. Spotykają się dopiero od dwóch miesięcy, a ten chłopak to jakiś goguś, serio. Nie mówił o niczym innym, tylko o komputerach. Jestem pewny, że ją zanudza. – Kręci głową, napychając usta makaronem z sosem.

Przykładam palec do brody i drapię ją, zastanawiając się nad jego słowami.

To chyba dobry znak, prawda?

– Po drugie... – ociera usta serwetką i wlepia we mnie wzrok – jeśli czegoś pragniesz, po prostu to bierzesz, przyjacielu. Spójrz na mnie! Walczyłem o swoją kobietę. Jeśli mnie nic nie powstrzymało, ciebie tym bardziej nie powinno. – Puszczą do mnie oczko i wraca do makaronu.

Czy mam zachować się jak on, obudzić w sobie tryb jaskiniowca i przywłaszczyć sobie kobietę, która ponownie pojawiła się w moim życiu?

Potrzeba mi dwóch dni na przemyślenia. Skupiam się na pracy, choć nie tak, jak powinienem, bo wciąż myślę o Gemmie.

Po gadce Domenico czułem się wymemłany i skołowany, choć w głębi serca wiedziałem, że to, co powiedział, może być prawdą. Skoro ponownie zjawiała się w moim życiu, a ja nie mogłem o niej zapomnieć, widocznie coś było na rzeczy. Trudno przyznać się do uczucia, skoro nadal nie byłem go pewny, jednak nie reago-
wałbym tak na jej widok po trzech latach, jeśli byłaby mi obojęt-
na. Chciałem przekonać się na własnej skórze, czy mamy szansę,
czy być może ona również coś do mnie czuła. Byłem świadomy,
że to nie będzie prosta sprawa, skoro miała chłopaka, ale jak to
powiedział mój przyjaciel: jeśli jego nic nie powstrzymało, mnie
tym bardziej nie powinno.

Więc! Do dzieła! Jeśli teraz tego nie zrobię, będzie po wszystkim.

Wchodzę do firmy jej ojca, w której, według informacji od Ales-
si, odbywa staż. Budynek jest wysoki, elegancki, przeszklony,
z wielkim logo na przodzie. Odnalezienie go nie sprawiło mi
żadnej trudności, ponieważ firma, którą prowadzi Alessandro
Salieri, jest w tym mieście na topie. Jeszcze kiedy byliśmy ra-
zem, Gemma wspominała, jak bardzo pragnie pracować dla ojca
i – jak widać – dopięła swego. Mimo iż ma dopiero dwadzieścia
trzy lata, z pewnością świetnie sobie radzi. Od zawsze była bar-
dzo ambitna.

Podchodzę do biurka, za którym siedzi ładna, młoda blondyn-
ka. Kiedy mnie dostrzeża, zsuwa z nosa okulary w czerwonych
oprawkach i posyła mi promienny uśmiech.

– W czym mogę panu pomóc?

– Chciałbym zobaczyć się z Gemmą, czy to możliwe?

– Zaraz sprawdzę. – Chwyta słuchawkę i łączy się z dziew-
czyną. Jej brwi się marszczą, co sprawia, że mam kurewsko złe
przecucia. – Jak mam pana przedstawić? – Cholera, tego nie
przemyslałem.

To pewne, że Gemma mnie spławi, jeśli będzie wiedziała, że to ja.

– Jestem jej chłopakiem – odpowiadam pewnym głosem.

Modłę się w duchu, by Gemma nie przyprowadziła go wcześniej do firmy.

– Dobrze. – Dziewczyna przygryza wargę, następnie wraca do rozmowy.

Jestem zaskoczony, bo moja ściema przechodzi bez problemu. To znak, że faktycznie ten goguś tutaj nie zawitał, co cieszy mnie bardziej, niż powinno.

– Może pan wejść – informuje.

– Dziękuję. – Mrugam, poprawiam mankiet marynarki i biorę wdech, po czym pukam do drzwi i wchodzę.

Gemma siedzi przy biurku, przegląda papiery i gryzie końcówkę długopisu. Przystają lekko oniemiały jej widokiem – nogami, które skrzyżowała w kostkach, i stopami w seksownych szpilkach. Włosy upięła w kok, zaś piersi w obcisłej bluzce niemal mnie wołają.

Na to nie byłem gotowy!

– Co tutaj robisz, skarbie? – pyta, nie podnosząc głowy.

Kiedy zamykam za sobą drzwi, a ona nie uzyskuje odpowiedzi, wreszcie na mnie spogląda. No i proszę! Ponownie stajemy twarzą w twarz, w zamkniętym pomieszczeniu... bez świadków.

– Nino – szepcze ledwo słyszalnie.

Patrzy na mnie zszokowana, mam wrażenie, że nawet trochę zbladła. Delektuję się widokiem przed sobą, wchłaniam go, zbierając siły na starcie z tą kobietą. Czekam, aż odzyska nad sobą kontrolę, bańka zaskoczenia pryśnie i będziemy mogli porozmawiać... albo skoczyć sobie do gardeł.

Gemma zrywa się na równe nogi, aż krzesło zderza się ze ścianą, i zaciska palce na brzegu biurka tak mocno, aż odpływają z nich wszystkie kolory. Dostrzegam w jej spojrzeniu coś, czego powinienem się obawiać, co daje mi pewność, że łatwo nie będzie.

Mam pięć minut, nim pošle mnie do diabła.